

TEATR NARODOWY

70 lat czekania na Godota

[fragment, pełen tekst zamieszczony jest w programie przedstawienia]

1948/1949

Francuska wersja dramatu powstaje między 9 października a 29 stycznia. W tych latach Beckett często i godzinami dyskutuje i grywa w szachy z polskim malarzem Henrykiem Haydenem, z którym zaprzyjaźnił się w czasie II wojny światowej w Roussillon, gdy obaj uciekali przed Niemcami. Beckett napisze tekst do katalogu wystawy *Henri Hayden, człowiek-malarz*.

Siedemnaście teatrów odmawia Beckettowi wystawienia *Czekając na Godota*.

1952

Pierwodruk – w październiku wydawnictwo Minuit w Paryżu publikuje *En attendant Godot*.

1953

5 stycznia – światowa prapremiera *En attendant Godot* w Théâtre de Babylone w Paryżu, reż. Roger Blin; reżyser, który grał Pozza, stwierdził: „W Godocie jest wszystko to, co ludzie chcieli w nim dostrzec. Wszelkie najbardziej fantazyjne i najbardziej poważne interpretacje zawarł w tekście sam Beckett”.

Czesław Miłosz: „W kilka tygodni po premierze siedziałem w małej sali teatrzyku gdzieś koło Sèvres-Babylone i patrzyłem. Publiczność elitarna, ładnie ubrana. Na scenie tortury: Pozzo znęca się nad Lucky, ja zmartwiały, bo niejedno pamiętam, oni pokładają się ze śmiechu. [... Francuski filozof, Lucien] Goldmann wściekły, mówił: «Tego im trzeba, takiej degradacji człowieka, niech mają, niech rechoczą, głupcy, nie wiedzą, że to ich trenuje, znieczula, a kiedy będą gotowi, zrobią obozy koncentracyjne». [...] Co sądzić o cywilizacji, która dokonuje zapierających dech odkryć naukowych, wysłała pojazdy na inne planety i zarazem rozpoznaje siebie w takim pisarzu jak Beckett? Naczelna teza tego pisarza (nienowa zresztą) brzmi: najlepsze, co może zdarzyć się człowiekowi, to nie urodzić się. [...] człowiek nie ma nic, zawiodły go filozofie, zawiodła Matka-Natura (zostało z niej bezlistne drzewo), zawiódł język, ale ta całkowita redukcja tym bardziej każe cenić odruchy dobroci niczym nie motywowanej i samą esencję człowieczeństwa, Nadzieję, którą Simone Weil nazywała *l'attente de Dieu*. A jednak u nikogo tak wyraźnie jak u Becketta nie występuje paradoks współczucia jako mimowolnej zachęty do dehumanizacji, i rehot paryskiej publiczności przez niego też był zawiniony” [Prywatne obowiązki, Olsztyn 1990].

Bertolt Brecht rozpoczyna pracę nad – nigdy nieukończoną – sztuką *Gegenentwurf (Kontrprojekt)*, marksistowską odpowiedzią na *Czekając na Godota*, w której Estragon miał być proletariuszem, Vladimir inteligentem, Von Pozzo ziemianinem, a Lucky policjantem lub głupkiem.

1955

3 sierpnia – brytyjska prapremiera *Waiting for Godot* – The Arts Theatre Club w Londynie, reż. Peter Hall; inscenizacja angielskiej wersji autorskiej z 1955; jej podtytuł brzmi *Tragikomedia*.

Ronald Barker: „Chciałbym przypomnieć, że autor jest Irlandczykiem i jako Irlandczyk lubi robić kawały. Teraz, gdy zarobił już dosyć pieniędzy, zawróciwszy w głowach widzom w kilku krajach europejskich, nadszedł chyba czas, by usiadł i napisał jakąś prawdziwą sztukę” [*Waiting for Godot*, „Plays and Players”, nr 9].

1956

Tymon Terlecki: „Chłopiec tylko dwu łazęgom ogołoconym ze wszystkiego, nagim wobec ziemi i nieba zwiastuje, że pan Godot nie może przyjść dzisiaj, ale przyjdzie jutro. Wiotki trzepot skrzydeł niosących tę nadzieję nie przecina nigdy zawiłych dróg, którymi chodzą Lucky i jego pan, nie przenika nigdy za mury więzienia, w które się sami zatrzasnęli. I to jest wszystko. Ta jedna nuta brzmi przeciągle przez dwie godziny jak ton ciągnięty smyczkiem z wygiętego grzbietu piły. Bolesne jest to czekanie, ale jeszcze przeraźliwszy jest los tych, którzy zwątpili o celowości czekania, nie nauczyli się czekać, znużyli się lub odwykli” [*Czekanie na Boga*, „Wiadomości”, nr 43].

Stefania Zahorska: „[...] wstrząsające poetycko, scenicznie śmiałe i nowatorskie. Boję się tylko naśladowców. [...] Jeśli już naprawdę nie ma żadnego sensu w istnieniu ludzkim, w myśleniu i poznawaniu, cóż stoi na przeszkodzie, by żyć, myśleć i «poznawać» tak, aby płynęło z tego podtrzymanie i podniesienie samopoczucia człowieka? Po cóż pławić się w beznadziejności? Z dwójga złego nawet sceptyczny i pragmatyczny optymizm byłby wyjściem lepszym” [*Filozofia „Czekania na Boga”*, „Wiadomości” 1956, nr 3].

Miesięcznik „Dialog” popularyzuje dzieła sceniczne Becketta w PRL – red. nac. Adam Tarn. Już w pierwszym numerze ukazują się fragmenty *Czekając na Godota* w przekładzie Juliana Rogozińskiego.

Julian Rogoziński: „Beckett, uczeń Joyce’a, rozbił tu jakby na głosy monolog wewnętrzny Mrs. Bloom stanowiący końcową partię *Ulissesa*. Potwierdza to, skądinąd bezsensowny, monolog Lucky’ego, któremu Pozzo każe «myśleć» głośno. Obu włóczędzów łączy jedynie absurd ich losu” [*Od tłumacza*, „Dialog”, nr 1].

1957

25 stycznia – polska prapremiera w Teatrze Współczesnym w Warszawie, reż. Jerzy Kreczmar, scenografia i kostiumy – Władysław Daszewski, obsada: Gogo – Tadeusz Fijewski, Didi – Józef Kondrat, Pozzo – Jan Koecher, Lucky – Adam Mularczyk, Chłopiec – ***. Inscenizacja w kontrze do francuskiej prapremiery – dramat komiczny w tonacji filozoficzno-cyrkowej.

Jan Alfred Szczepański: „«Beckettizm» to pesymizm absolutny, negacja podniesiona do absolutu. Przepraszam, wychodzę. Nie chcę smakować w robakach z camembertu. Mierzi mnie i odpycha tragiczne małpie zwierciadło. [...] To jest naprawdę sztuka schyłku. [...] Chcieliście Zachodu, no to go macie” [*Wzdrygnąć się czy bić brawo?*, „Trybuna Ludu”, 6 lutego].

Kazimierz Koźniewski: „Po przedstawieniu *Godota* ludzie skaczą sobie do oczu” [„Przekrój”, nr 622].

Agnieszka Osiecka: „Czy przesiąść się na *Karuzelę z madonnami* (Piwnica)? Czy nadal słuchać jazzu, czy puścić się na Becketta?” [*Jazz*, w: *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985].

Jan Kott: „Mali chłopcy i wielcy politycy mówią [...] co wieczór, że przyjdzie jutro. Czasem nawet czyta się o tym w gazetach. [...] I myślę, że w tym chyba jest jeden z sekretów wściekłego powodzenia sztuki Becketta. Największy sukces po wojnie. Milion widzów na całym świecie. I porównania z Szekspirem. Żeby jeszcze była to sztuka zajmująca, albo przyjemna, albo szlachetna? Nie. Jest ponura i nudna. I w tym wszystkim prawie genialna. Przez maniacki upór, w którym stawia pytanie: czy czekać na Godota? I przez bezlitosną odpowiedź, że i tak wszystko jedno” [*Nuda prawie genialna*, „Przegląd Kulturalny”, nr 8].

Andrzej Kijowski: „Chichoty na widowni są coraz nerwowsze i coraz bardziej utajone. Wiadomo, że śmiać się nie należy [...] to czas niepokoju. Czas tak realny, tak przerażający, tak zmaterializowany, tak dotkliwy psychicznie i fizycznie, jak w celi więziennej, jak w separacie szpitalnej, jak w poczekalni

kolejowej nocą, jak w pokoju ciężko chorego. Każde zdanie i każdy gest aktorów śledzi się z kurczowym lękiem: czy będzie można potem jeszcze coś powiedzieć i jeszcze coś zrobić, pomimo że nie ma nic do powiedzenia i nic do zrobienia [...], bo inaczej stanie się coś strasznego. Podczas przerwy między aktami ma się po prostu tremę [...]. Kiedy kurtyna poszła w górę, przez widownię przebiegł szmer sensacji i ulgi: drzewko puściło liście – coś się jednak stało! [...] A Godot? Czyż to nie symbol? Ile wykładników! Bóg, śmierć, szczęście, Związek Radziecki – wszystkie sny i baśnie, wszystkie możliwości, nadzieje i mity” [*Koszmar czasu*, „Teatr”, nr 7].

Józef Kelera: „Sztuką nie tylko najciekawszą i najambitniejszą, ale i najbardziej (*horribile dictu!*) «konstruktywną» jest ów straszliwy i piekielny, nieznośny i odrażający, bezlitosny i beznadziejny *Godot*” [*Pół tuzina premier i co z tego wynika?*, „Nowe Sygnały”, nr 12].

Karolina Beylin: „Na afiszu tej sztuki powinien widnieć napis, jaki umieszczano na afiszach ogłaszających «mrozące krew w żyłach sztuki cyrkowe. Osobom nerwowym wstęp wzbroniony!» [...] obawiam się, że sztuka ta rozpęta u nas burzę wyładowujących się snobizmów” [*Czekając na Godota*, „Express Wieczorny”, nr 25].

„Sztuka jest głęboko defetystyczna i osłabia morale szeregowego żołnierza”. Po aprobacie czynników partyjnych w ministerstwie szkolnictwa wyższego na przedstawienie kierowano wojsko jako „najgodniejszego reprezentanta społeczeństwa”. Po publikacji recenzji *Czekając na dowódcę* do ministerstwa obrony narodowej i KC PZPR wpływa donos, że byłoby źle, gdyby żołnierze zaczęli ze sobą rozmawiać kwestiami postaci Becketta.